

Gdy mój ojciec, Wolfgang von Websky, w 1950 r. został wypuszczony z niewoli rosyjskiej, był małym, wychudzony i chory. Miał wtedy 55 lat, ja – jego najmłodszy syn – 12 i po raz pierwszy świadomie patrzyłem na niego, jak na swojego ojca. Przyszędłem na świat w 1938 r., wkrótce potem wybuchła II wojna światowa i ojciec jako oficer rezerwy został w 1939 r. zmobilizowany. Jego urlopy w domu rodzinnym w Makowicach koło Świdnicy były rzadkie, a ja zbyt mały, aby zwrócić na niego uwagę. W lutym 1945 r. kazał się na krótko przenieść do Świdnicy i tak mógł zorganizować ucieczkę całej rodziny na Zachód. Niedługo potem dostał się jednak na 5 lat do niewoli rosyjskiej, którą – jak sam mówił – tylko cudem przeżył. Gdy jesienią 1950 r. po kilku miesiącach pobytu w szpitalu i kuracji wrócił do nas, do małego mieszkania uciekinierów, po raz pierwszy mogłem wtedy z dumą spacerować z nim po górnobawarskiej wiosce Steingaden, żeby pokazać innym dzieciakom prawdziwego ojca.

Niedługo potem graliśmy już w szachy ręcznie rzeźbionymi figurami, które w dziwny sposób udało mu się uratować podczas wszystkich kontroli przy zwolnieniu z Rosji. Opowiadał o niewoli i o dwóch wojnach, w których musiał brać udział, ale także o politycznych zawirowaniach Republiki Weimarskiej, o minionym śląskim świecie małych i dużych majątków ziemskich, gdzie każdy każdego znał i gdzie spotykano się w pałacach z okazji jesiennych polowań z nagonką czy balów zimowych, o świecie mi obcym. Był dobrym gawędziarzem i z pewnością rozbudził we mnie zainteresowanie nie tylko sztuką i malarstwem, lecz także polityką i historią. Do dzisiaj pamiętam jego barwne relacje z podróży do Francji, Włoch, a przede wszystkim do starożytnego Egiptu. Mój szacunek dla ojca rósł, łacinę znał lepiej ode mnie i nigdy nie wygrałem z nim w szachy.

Szybko wystarał się o farby, pędzle oraz płótno i zaczął malować. Nawiązał bogatą korespondencję z miłośnikami sztuki, którym również wiodło się nie najlepiej i starał się im pomóc. Godzinami pi-

Als mein Vater, Wolfgang v. Websky, 1950 aus der russischen Kriegsgefangenschaft entlassen wurde, war er wortkarg, mager und krank. Er war damals 55 Jahre und ich, sein jüngster Sohn, war 12 Jahre alt und ich sah ihn zum ersten Mal mit Bewusstsein als meinen Vater. Denn nach meiner Geburt 1938 kam schnell der Zweite Weltkrieg, zu dem er ab 1939 als Reserveoffizier verpflichtet wurde. Die Heimaturlaube nach Hause, nach Schwengfeld (heute: Makowice) bei Schweidnitz waren gezählt und ich war zu klein, um ihn wahrzunehmen. Im Februar 1945 hatte er sich kurzfristig nach Schweidnitz versetzen lassen und konnte so die Flucht seiner Familie in den Westen organisieren. Kurz darauf geriet er allerdings für 5 Jahre in russische Kriegsgefangenschaft, die er nach eigenen Worten nur durch ein Wunder überlebte. Als er also im Herbst 1950 nach einigen Monaten Krankenhaus und Kur wieder zu uns kam, in die winzige Wohnung der Flüchtlingsfamilie, da konnte ich stolz die ersten Spaziergänge mit ihm machen im oberbayrischen Dorf Steingaden und konnte den anderen Kindern endlich einen richtigen Vater herzeigen.

Bald spielten wir zusammen Schach, mit seinen handgeschnitzten Figuren, die er bei allen Kontrollen bei der Entlassung aus Russland seltsamer Weise hatte behalten dürfen. Er erzählte von der Kriegsgefangenschaft und den beiden großen Kriegen, an denen er hatte teilnehmen müssen, aber auch von dem politischen Wechselspiel der Weimarer Republik, von der untergegangenen schlesischen Welt der kleinen und großen Landgüter, wo jeder jeden kannte und wo man sich bei den herbstlichen Treibjagden und Winterbällen in den Schlössern traf, für mich eine fremde Welt. Er war ein sehr guter Erzähler und hat bei mir sicherlich auch das Interesse nicht nur für Kunst und Malerei geweckt, sondern auch für Politik und Geschichte. Seine farbigen Reiseberichte aus Frankreich, Italien und vor allem dem antiken Ägypten sind mir noch heute in Erinnerung. Meine Achtung vor ihm wuchs, auch konnte er besser Latein als ich und ich habe niemals ein Schachspiel gegen ihn gewonnen.



Wolfgang von Websky z synem Michaeliem, 1970  
 Wolfgang von Websky mit dem Sohn Michael, 1970

sał listy, najpierw ręcznie, a potem zdumiewająco biegle na małej walizkowej maszynie do pisania. Dzięki jego zapobiegliwości już w 1952 r. mogliśmy się wydostać z przegniatającej ciasnoty mieszkanka w Steingaden i przeprowadzić do małego osiedla dla artystów „Am Atzenberg” w Wangen im Allgäu, gdzie w ramach tzw. projektu budowy mieszkań socjalnych znaleźli dach nad głową również inni śląscy intelektualiści. Już wkrótce zaczęto organizować barwne spotkania śląskich poetów, malarzy, filozofów i historyków, tzw. „Rozmowy wangeneńskie”, na które zawsze zapraszano także nie-Ślązaków i które odbywają się aż do dnia dzisiejszego.

W tym małym miasteczku w Szwabii rodzice przeżyli jeszcze 40 lat jako jego szanowani obywatele. Nigdy już nie wrócili na Śląsk, zbyt bolesna była dla nich utrata rodzinnych stron, sąsiadów i przyjaciół, a mój ojciec, który był poważanym członkiem Związku Artystów Śląska we Wrocławiu – przez krótki czas nawet jego przewodniczącym, stracił swój cały dorobek malarski. Rodzice nigdy się nie skarżyli, lecz rozumieli swój los jako konsekwencję obydwu wojen świato-

Sehr schnell besorgte er sich Farben, Pinsel und Leinwand und fing an zu malen. Er begann eine umfangreiche Korrespondenz mit Künstlerfreunden denen es auch schlecht ging und versuchte zu helfen. Er schrieb stundenlang handgeschriebene Briefe, wenig später erstaunlich schnell auf einer kleinen Reise-Schreibmaschine. Schon 1952 konnten wir Dank seiner Aktivitäten aus der bedrückenden Enge nach Wangen im Allgäu umziehen, in die kleine Künstlersiedlung „Am Atzenberg”, wo noch vier andere schlesische Intellektuelle im Rahmen des sog. Sozialen Wohnungsbaues eine neue Heimstatt fanden. Bald gab es muntere Treffen schlesischer Dichter, Maler, Philosophen und Historiker, die „Wangener Gespräche” zu denen immer auch Nicht-Schlesier eingeladen waren und die es bis zum heutigen Tage gibt.

Hier haben meine Eltern noch 40 Jahre gelebt, als geachtete Bürger in der schwäbischen Kleinstadt. Aber sie sind nie mehr nach Schlesien zurückgekehrt, zu bitter schien ihnen der Verlust von Heimat, Nachbarn, Freunden und mein Vater, der schon im Schlesischen Künstlerbund in Breslau ein angese-

wych. Oboje interesowali się sztuką oraz literaturą i czasami odbywały się dyskusje, ile miejsca w małym domu można przeznaczyć na półki z książkami, a ile ścian ma pozostać wolnych na obrazy olejne, akwarele i rysunki, które teraz szybko powstawały.

Te sześć wspólnie przeżytych lat od 1952 r. aż do mojej matury w 1958 r., było dla mnie bardzo ważne i myślę, że ojciec – nie narzucając mi czegokolwiek – wiele mnie nauczył. Był to również okres szybkiego rozwoju gospodarczego Republiki Federalnej, który niestety nie wpłynął znacząco na nasz skromny budżet domowy. Czasami nawet wydawało mi się, że zakup stosunkowo drogich farb olejnych i płótna był problemem. Rozmowy przy stole kręciły się wokół określonych kierunków w sztuce i artystów, wokół historii, polityki i literatury, ale przede wszystkim wokół przyjaciół ze środowiska malarskiego oraz wystaw, nigdy jednak nie dotyczyły pieniędzy.

W tych latach „spokoju po burzy” mogłem obserwować, jak mój ojciec uwalniał się od koszmaru wojny. Przygnębiające wspomnienia („Ucieczka”, „Lament nad zniszczonym Wrocławiem”, „Jeniec wojenny i śmierć głodowa”, „Oficerowie w niewoli rosyjskiej”) znalazły swe odbicie w pracach namalowanych i narysowanych w latach 1951-1953; później te upiory przeszłości znikają, artysta rozkwita, powstają żywe, malowane mocnymi kolorami obrazy lat 50. i 60. Książki o sztuce pozwalają zapomnieć, że Wangen leży trochę na uboczu wielkich muzeów. Po pewnym czasie, obok wielu innych książek, w domu była już najważniejsza literatura na temat impresjonizmu i ekspresjonizmu.

W czasie moich studiów w Monachium spotykamy się potem z okazji jednej z wielu wystaw i wiele się uczę. Nieustannie zwraca mi uwagę na wielkość malarstwa Cezanne’a, Corinth’a, Kokoschki czy Maxa Liebermann, którzy są mu szczególnie bliscy. W latach 20. ojciec miał kontakt z Georgiem Grosz’em, a w domu były oczywiście książki o Goi czy Otto Dix’ie. Rzuciło się w oczy, że ojciec w swojej twórczości świadomie unikał odwołań do spraw bieżących, tematów politycznych czy krytyki społecznej. Podziwiał impresjonistów, wyrafinowane

henes Mitglied gewesen war – kurze Zeit sogar Vorsitzender – hatte sein gesamtes künstlerisches Werk verloren. Beide Eltern haben niemals wehleidig geklagt, sondern haben ihr Schicksal als das Ergebnis der beiden Weltkriege verstanden. Beide waren vielseitig an Kunst und Literatur interessiert und so gab es bisweilen Diskussionen darüber, wie viel Wand mit Bücherregalen in dem kleinen Haus verbraucht werden durfte und wie viel Wand frei bleiben sollte für Gemälde, Aquarelle und Zeichnungen, die in rascher Folge entstanden.

Die sechs gemeinsamen Jahre von 1952 bis zu meinem Abitur 1958 waren für mich sehr wichtig und ich glaube, dass er auf seine zurückhaltende Art mir vieles beigebracht hat. Es war auch die Zeit des wirtschaftlichen Aufstieges der Bundesrepublik, der allerdings ohne Auswirkungen auf unseren bescheidenen Haushalt vorbeizog. Manchmal schien mir sogar der Kauf der doch recht teuren Ölfarben und Leinwände ein Problem zu sein. Die Tischgespräche drehten sich um bestimmte Kunstrichtungen und Künstler, Geschichte, Politik, Literatur und vor allem um den Freundeskreis aus der Malerszene und die aktuellen Ausstellungen, jedoch nie um Geld.

In diesen Jahren der „Ruhe nach dem Sturm“ konnte ich beobachten, wie sich mein Vater von den Schrecken des Krieges befreite. Die bedrückenden Erinnerungen („Flucht”, „Klage über die zerstörte Stadt Breslau”, „Der Krieggefangene und der Hungertod”, „Offiziere in russischer Kriegsgefangenschaft”) werden 1951 bis 1953 gemalt und gezeichnet, danach verschwinden diese Gespenster aus der Vergangenheit, er blüht auf, es entstehen die lebhaften und farbstarken Gemälde der 50-er und der 60-er Jahre. Kunstbücher helfen darüber hinweg, dass Wangen ein wenig abseits liegt von den großen Museen. Es gibt nach einiger Zeit im Hause die wichtigste Literatur über den Impressionismus und den Expressionismus, neben anderem.

Während meines Studiums in München treffen wir uns später gelegentlich in einer der großen Münchner Ausstellungen und ich lerne viel. Er weist mich immer wieder auf die Qualitäten von Cezanne hin, oder Corinth, Kokoschka und Max Liebermann, die ihm am

operowanie kolorem przez Bonnard. Pewnego razu mimochodem zauważył: jakie to dziwne, że genialny Matisse na starość swoimi dekoracyjnymi pracami na kolorowym papierze zbliżył się do „wzoru tapety”. Grube tomy z pracami Picassa ciągle jeszcze były wertowane.

Wizyty w atelier w Wangen były zawsze pewnym wyróżnieniem, ale zarazem męczące, bowiem ojciec oczekiwał nie tylko pomocy przy wyszukiwaniu konkretnych obrazów, ale i poddania ich wspólnym oględzinom. W żadnym wypadku nie zadowalały go trywialne uwagi typu „dobre”, „piękne”, „podoba się”, lecz żądał od gościa trafnego scharakteryzowania zalet czy też słabości obrazu.

Zwycięski pochód sztuki abstrakcyjnej uważał za równie niezrozumiały jak i inne szybko zmieniające się mody w sztuce. Wiele dyskutował i korespondował o istocie sztuki, a na koniec pozostał wierny sobie. Byłem świadkiem, jak artysta walczy o słuszną drogę, swoją drogę, jak wciąż i wciąż pyta o sens sztuki, gdy dąży do indywidualizmu, a przy tym chciałby trzymać się pewnych kanonów jakościowych, mimo iż jasno widzi, że on sam „nie pasuje do czasów”.

Przeżyłem też u boku ojca wiele lat, w czasie których brak społecznej akceptacji powodowały jego rozczarowanie i frustrację. Jednak dzięki swojej duchowej niezależności i niesłychanej zaciętości udało mu się przezwyciężyć ten okres

Bardziej intymny wgląd w proces tworzenia można zyskać, gdy się „robi za model”, gdy jest się portretowanym. U mojego ojca akcja taka rozpoczynała się od gorączkowego szukania odpowiednich materiałów, bo nie zawsze miał w zapasie porządnie zagruntowane płótna lub twarde płyty pilśniowe. Podczas tych czynności utknął na chwilę tam, gdzie przyszedł mu do głowy pomysł portretu, z powodu koloru swetra, światła czy samej osoby portretowanej. W dalszej kolejności należało wyposażyć paletę w odpowiednie farby i był to proces, któremu można się było przyglądać bez napięcia. Potem jednak artysta zaczyna się przypatrywać swojemu modelowi i człowiek od razu czuje się wystawiony

Herzen liegen. In den 20-er Jahren hatte er Kontakt mit George Grosz und daheim gab es natürlich auch Bücher über Goya oder Otto Dix. Es ist offensichtlich, dass mein Vater in voller Absicht in seiner Kunst jeden Kontakt zur Illustration, zu politischen Themen und zur Gesellschaftskritik vermied. Er bewundert die Impressionisten, die raffinierte Farbgebung bei Bonnard. Einmal bemerkte er nebenbei, dass es seltsam sei, dass der geniale Matisse im Alter mit dekorativen Arbeiten auf farbigem Papier „in die Nähe von Tapetenmustern” gelangt sei. Dicke Picasso-Bildbände werden immer wieder durchgeblättert.

Atelierbesuche in Wangen waren stets eine Auszeichnung und auch anstrengend, denn er erwartete nicht nur Mithilfe beim Heraussuchen bestimmter Gemälde, die der gemeinsamen Betrachtung unterzogen werden sollten. Mit trivialen Bemerkungen wie z.B. „gut”, „schön”, „spricht an” war er keineswegs zufrieden sondern forderte eine treffende Charakteristik über die Vorzüge oder auch Schwächen eines Gemäldes vom Besucher.

Den Siegeszug der gegenstandslosen Kunst fand er ebenso unverständlich wie die übrigen rasch wechselnden Moden in der Kunst. Er diskutierte und korrespondierte viel über den Begriff der Kunst und blieb am Ende sich selbst treu. Ich habe erlebt, wie ein Künstler um den richtigen Weg, um seinen Weg ringt, wie er immer wieder nach dem Sinn der Kunst fragt, wenn er nach Unverwechselbarkeit strebt und dabei gleichzeitig an ganz bestimmten Qualitätsmerkmalen festhalten möchte, obwohl er klar sieht, dass er „nicht in die Zeit passt”.

Ich habe auch viele Jahre bei meinem Vater erlebt, in denen ausbleibende gesellschaftliche Akzeptanz Enttäuschung und Frustration verursachten. Dank seiner geistigen Unabhängigkeit und beachtlicher Zähigkeit konnte er jedoch diese Phasen überwinden.

Intimen Einblick in den Prozess des Schaffens gewinnt man, wenn man „Modell sitzt”, wenn man portraitiert wird. Bei meinem Vater begann dieser Vorgang mit der hektischen Suche nach einem geeigneten Malgrund, denn nicht immer waren ordentlich grundierte Leinwände oder Hartfaserplatten vorrätig. Während

na widok publiczny. Przez błahą rozmowę malarz stara się swój model odprężyć, decyduje się na jakąś pozę i ma nadzieję, że osoba pozująca wytrzyma to najpierw dwa razy po dwie godziny. Wielkimi ruchami, które model może zobaczyć, stworzone zostają zarysy oraz podział obrazu. Potem osoba pozująca nie widzi już dokładnie, nad którą partią obrazu pracuje artysta. Czuje się jednak badawczy, bez mała świdrujący wzrok malarza, który analizuje, wybiera, maluje, sapie z wysiłku, koryguje, wciąż miesza inne farby na palecie, sprawdza, odrzuca, zamalowuje, sapie jeszcze mocniej, zeszkrobuje szpachelką. Teraz jest się częścią skomplikowanego procesu tworzenia, artysta z zacięciem pracuje, znowu wciąga w rozmowę, walczy z prawie pustymi tubkami z farbą lub posklejnymi zakrętkami, szuka w zasięgu ręki świeżej terpentyny i poprawia, uzupełnia. Jest to proces ryzykowny, to się czuje, a atmosfera jest napięta, mimo iż jest się świadomym swojej niewinności. W czasie krótkiej przerwy można rzucić okiem i widzieć, że jest jeszcze dużo do zrobienia. Pod koniec sesji czuje się, jak bardzo artysta się wyjął, jak malował wbrew trendom. I wreszcie można obejrzeć jego nowe „ja”, jego portret, a nie tylko jego odbicie. W portrecie malarz próbuje pogodzić postać, kompozycję i barwę z tym, co dla danej osoby charakterystyczne, indywidualne; stara się ocenić człowieka sprawiedliwie, bez schlabiania mu, a przy tym stworzyć pełen wyrazu obraz. Wszelkie dyskusje o podobieństwie czy wierności szczegółom mógł on też wyjątkowo uciąć cytatem z Adolfa von Menzla: „Portret jest wtedy dobry, gdy nie podoba się portretowanemu”.

Po II wojnie światowej powstają w Wangen i w Murnau, gdzie czasowo przebywa, żywe krajobrazy, stonowane martwe natury oraz pełne wyrazu portrety. Zawsze maluje z natury, „mokre na mokre”, poprawki w atelier są wyjątkiem i – jak sam przyznaje – na niewiele się zdają. Początkowo obcy, pruski przybysz w górnoszwabskim miasteczku Wangen im Allgäu, zdobywa uznanie i renomę na całym obszarze wokół Jeziora Bodeńskiego. Pod koniec życia jest już znanym i uznanym artystą, którego

dziej Activity saß man irgendwo fest, wo ihm der Gedanke an ein Portrait gekommen war, wegen der Farbe des Pullovers oder wegen des Lichtes oder wegen der Person an sich. Als nächstes muss die Palette mit passenden Farben bestückt werden, ein Vorgang dem man entspannt zuschauen kann. Dann allerdings beginnt der Maler sein Modell zu betrachten und man fühlt sich schlagartig auf dem Präsentierteller. Der Maler versucht durch ein belangloses Gespräch sein Modell zu entkrampfen, entscheidet sich für eine gewisse Haltung, von der er hofft, das Modell möge dies zunächst zweimal zwei Stunden aushalten. Mit großen Bewegungen, die das Modell sehen kann, werden die Umriss und die Bildaufteilung festgelegt. Danach sieht das Modell nicht mehr genau, an welcher Einzelpartie gearbeitet wird. Aber man fühlt den forschenden, geradezu bohrenden Blick des Künstlers, der analysiert, wählt, malt, angestrengt schnauft, korrigiert, immer wieder andere Farben auf der Palette mischt, prüft, verwirft, übermalt, noch mehr schnauft, mit dem Spachtel abkratzt. Jetzt ist man Teil eines komplizierten Schaffensprozesses und der Künstler arbeitet heftig, verwickelt einen immer wieder in ein Gespräch, kämpft mit fast leeren Farbtuben oder verklebten Deckeln, sucht nach frischem Terpentin in Reichweite und korrigiert, ergänzt. Es ist ein riskanter Prozess, das kann man fühlen und die Atmosphäre ist irgendwie gespannt, obwohl man weiss, dass man unschuldig ist. In einer kleinen Pause hat man schon Mal geschaut, man sieht, dass noch viel zu tun ist. Am Ende der Sitzung fühlt man, wie sich der Künstler verausgabt hat, wie er gegen die Zeit gemalt hat. Und man darf endlich sein neues „ich“ betrachten, sein Bildnis, nicht etwa sein Abbild. Im Portrait versucht der Maler Gestalt, Komposition und Farbe in Einklang zu bringen mit dem Charakteristischen und Einmaligen der Person, er versucht ohne Schmeichelei dem Menschen gerecht zu werden und gleichwohl ein ausdrucksstarkes Gemälde zu schaffen. Diskussionen über Ähnlichkeit oder Detailtreue konnte er ausnahmsweise auch schon einmal beenden mit einem Zitat von Adolf v. Menzel: „Ein Portrait ist dann gut, wenn es dem Dargestellten nicht gefällt“.

prace znajdują się w muzeach, budynkach publicznych oraz w zbiorach prywatnych. Miasto Wangen otacza malarza czcig i po jego śmierci nabywa bogaty zbiór jego prac, które są stale wystawiane w pięknym renesansowym budynku przy Rynku.

Wolfgang von Websky miał szczęście w nieszczęściu. Po 1950 r. mógł jeszcze przez wiele lat malować i pozostawił po sobie jedyne w swoim rodzaju prace. Szczęściem jest także i to, że ważne części jego dzieła mogą być dzisiaj pokazane na dużej wystawie w Polsce, w jego dawnej ojczyźnie Wrocławiu. Polacy i Niemcy odkrywają w zjednoczonej Europie wspólne korzenie. Dziękujemy miastu Wrocław oraz dyrektorowi Muzeum Miejskiego Wrocławia dr. Maciejowi Łagiewskiemu za to, że to umożliwił. Podziękowania należą się również pani kierownik Nicolii Remig z Muzeum Krajoznawstwa Śląskiego Domu Śląskiego w Königswinter/Heisterbacherrott, która w znaczący sposób przyczyniła się do powstania tej wystawy na wiosnę 2009 r.

Dr Michael von Websky,  
Hennef, 9. sierpnia 2009 r.

Nach dem Zweiten Weltkrieg entstehen in Wangen und in Murnau, wo er sich zeitweilig aufhält, lebhaftere Landschaften, tonige Stilleben und eindrucksvolle Portraits. Er malt stets vor der Natur, immer „nass in nass“, Nachkorrekturen im Atelier sind die Ausnahme und – wie er selbst einräumt- zumeist wenig hilfreich. Zunächst ein preußischer Fremdling im oberschwäbischen Städtchen Wangen im Allgäu erwirbt er sich Anerkennung und Renommee im gesamten Bodensee-raum. Am Ende seines Lebens ist er ein bekannter und anerkannter Künstler, dessen Arbeiten sich in Museen, öffentlichen Gebäuden und in Privatbesitz befinden. Die Stadt Wangen ehrt ihn und erwirbt nach seinem Tod eine umfangreiche Sammlung seiner Werke, die dort ständig in einem schönen Renaissancegebäude am Marktplatz zu sehen sind.

Wolfgang v. Websky hatte Glück im Unglück. Er konnte nach 1950 nochmals ein ganzes Arbeitsleben malen und er hinterlässt ein unverwechselbares Werk. Zu diesem Glück gehört auch, dass wichtige Teile seines Oeuvres heute in Polen, in seiner alten Heimatstadt Breslau großzügig ausgestellt werden. Polen und Deutsche entdecken im vereinten Europa die gemeinsamen Wurzeln. Wir danken der Stadt Breslau und dem Direktor des Städtischen Kunstmuseums Breslau, Herrn Dr. Maciej Łagiewski, dafür, dass er dies ermöglicht hat. In diesen Dank ist Frau Nicola Remig, die Leiterin des Museums des Vereins Haus Schlesien in Heisterbacherrott einzubeziehen, die hierzu entscheidend beigetragen und die Ausstellung in Heisterbacherrott im Frühjahr 2009 betreut hatte.

Dr. Michael von Websky,  
Hennef, 9. August 2009